DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 23 Listopada / 5 Grudnia 1855 roku. № 324. Jutro Ś. Mikołaja B. W.
Wschód słoń. o god. 7 min. 55. — Zachód o g. 3 m. 47.

Z Petersburga, 12 (24) Listopada.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imie główno-dowodzącego armją południową i siłami wojennemi tak lądowemi jak i morskiemi, w Krymie znajdującemi się, jenerał-adjutanta księcia *Gorczakowa* 2go.

Książę Michale synu Dmitrego! Podczas pobytu MEGO wśród armji Krymskiéj, przekonałem się ze szczególnem zadowoleniem, że ludzie w pułkach, nie zważając na trudy nadzwyczajne, poniesione przez nich przy obronie Sebastopola, zachowali powierzchowność rzeźwą i wesołą, i że w wojskach bynajmniéj nie zmniejszył się pod żadnym względem ten porządek, na którym zasadza się dobry byt armji. Tak wyborny stan powierzonych wam wojsk świadczy o niezmordowanéj czynności i trudach, za pomocą których jedynie mogliście dojść do tego rezultatu, i to wówczas, gdy tak myśli wasze jak i działalność skierowane przez was były ku zwalczeniu wrogów silnych, walecznych i na żadne ofiary nie oglądających się. Ustępując krok za krokiem, przed nieprzyjacielem, a to z powodu naturalnéj pozycji, bronionéj przez was części Sebastopola kierując się planem przez was, jako wodza doświadczonego obmyślonym, pozostawiliście wrogom same tylko zwaliska drogo okupione krwią przelaną, a wyprowadziwszy wojska po drodze dotąd za niemożebną uważanéj, gotowi jesteście spotkać znowu wroga z takąż walecznością, z jaką zawsze wiedliście do boju swe pułki. Oddając wam zupełną sprawiedliwość za zasługi wasze, przyjemnie MI jest powtórzyć obecnie zapewnienie o szczeréj wdzięczności, którą osobiście już wam oświadczyłem. Proszę was, książę, byście byli przekonani o méj niezmiennéj dla was życzliwości.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»Szczerze was kochający«

»ALEXANDER.«

M. Simferopol, 31 Października 1855 roku.

Z Moskwy, 8 (20) Listopa, Jego Wielkoksiążęca Wysokość Książę Jerzy Meklemburg - Strelitzki, raczył przybyć do Moskwy, i dnia tegoż wyjechać do St. Petersburga.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

* *Ikonoteka Polska.* — Od p. Włodzimierza Platera, który teraz na zimę bawi dla interesów familijnych w Petersburgu, chociaż się nam obiecywał do Warszawy, listowne mamy wiadomości o nowych bogactwach, jakiemi pomnożył skarby swojéj Ikonoteki, z któréj wiele się spodziewamy. Jak donosi nam młody uczony, przepisują teraz dla niego pamiętniki z wyprawy pskowskiéj, wielkie in folio z górą 300 arkuszy, daléj księgę listów, epistolarum volumen z czasów królów Zygmuntów jagielońskich, rękopism śliczne zachowany, prawie cały łaciński, który był kiedyś własnością bibljoteki króla Stanisława Augusta; wreszcie przepisują dla pana Platera źródła niektóre do historji Litwy i do statystyki jako też opisu województw litewskich. Prócz tego pewne rękopisma do historji Platerów znaleziono w Petersburgu, mogą nie jeden szczegół z dziejów wyjaśnić. Znalazł też pan Plater obszerny zbiór listów Wydżgi, materjał bardzo ciekawy. Znalazł jeszcze korrespondencje Hetmana Zamojskiego z wojewodą wendenskim Korffem. Co do listów z epoki Zygmuntów, rękopism ich ma być własnością Kromera, który zbiór ten swój Janowi Kostce przypisał. Ciekawiśmy z tego zbioru listów Hozjusza, które nowych szczegółów dostarczą do odcharakteryzowania téj znakomitéj dziejów naszych postaci chociaż to po biografji księdza Eichhorna, który nawiasem powiedziawszy nieznał prawie żadnych źródeł polskich, ani listów teraz ogłoszonych Commendoniego, ani owych bogactw, które o kardynale zebrał Ambroży Grabowski (w Starożytnościach polskich) i t. d. Listy te Kromera stanowią także ważny i gruby rękopism do 300 arkuszy.

Niektóre z tych materjałów obiecuje tymczasem za nim w druku się ukażą nadesłać do nas do Warszawy właściciel. Szczegółowy spis pewnéj części tych skarbów już przeglądaliśmy, nie możem nie wynurzyć za to publicznéj wdzięczności młodemu człowiekowi, który tak się gorliwie bierze do pracy, nie żałując nakładu. Otrzymaliśmy też od p. Platera dzieło o Biało-Rusi Korniłowicza, jest to historyczny opis owych stron,—słów kilka o saméj książce już w Dzienniku wydrukował p. Połujański, za przejrzeniem sami zapewne coś napiszem o tém dziele, które wyb[illegible]rnie służyć może jako dopełnienie opisu Białéj Ru[illegible] w Starożytnéj Polsce.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Według korrespondencji z Washingtonu w *Courrier and Enquirer*, rząd Stanów Zjednoczonych do 11go z. m. nie otrzymał żadnych objaśnień, z którychby można wywnioskować o powodzie wzmocnienia eskadry zachodnio-indyjskiéj. Korrespondent donosi, że depesze od posła Stanów Zjednoczonych nie wspominają o tym przedmiocie, ale uwaga rządu zwróconą nań została. Mówi on:

Mnóstwo najrozmaitszych wniosków robią co do rzeczywistych celów tego dziwnego kroku. Jedni przypuszczają, że celem jego zastraszyć administrację i w ten sposób skłonić ją do odstąpienia od żądań zadość uczynienia za zamachy flibustierskie, dokonane przez angielskich ministrów i konsulów. *Morning Post* wyraźnie mówi, że to jest jednym z celów wyprawy. Według jego własnych wyrazów, celem tym jest zmniejszenie dumy i oziębienie drażliwości rządu amerykańskiego. Drugie przypuszczenie niemniéj prawdopodobne jest, że ponieważ traktat Clayton Bulwer, po więcéj jak dwuletnich rozprawach właśnie został unieważniony, flota owa może mieć zamiar zajęcia siłą Greytown, wypędzenia Kinnya i jego kolonistów, oraz przywrócenia władz, które kapitan Hallins zmusił tam poprzednio do walecznego i sławnego czynu bombardowania. Restauracja króla Mosquito, obrona grupy Ruaeten a może skarcenie Walkera i jego flibustierów, celem także też jest przypuszczalnym tego przedsięwzięcia. Trzecie jeszcze dają tłumaczenie ruchowi, który się zdaje naturalnym i dość stosownym. Oto że tajny potrójny traktat istnieje pomiędzy Francją, Anglją i Hiszpanją dla obrony Kuby, że Hiszpanja nastawała na wysłanie téj floty jako dowodu szczerości swych sprzymierzonych i jako warunek poprzedzający uorganizowanie przez nią armji posiłkowéj, dla ich zamiarów na Wschodzie. Jeżeli w istocie rząd angielski ma zamiar zrobienia demonstracji dla poparcia swych pretensji w centralnéj Ameryce, ważnych rzeczy należy się spodziewać. Położenie nasze jest tego rodzaju, iż jesteśmy zmuszonemi w podobnym wypadku popierać flibustierów na obu brzegach przeciw tym najezdnikom europejskim. Niech tylko rząd słowo powie, a tysiące walecznych i awanturniczych umysłów pośpieszy pod jego standary, dla odparcia dumy cudzoziemskiéj interwencji. 1.000 ludzi już zresztą jest uorganizowanych w Kalifornji dla poparcia Walkera, a tysiące innych we wszystkich stronach kraju z radością pośpieszy połączyć się z Kinneyem, jak tylko zakaz rządu, nadający jego przedsięwzięciu cechę nielegalności, zostanie usunięty.«

Daléj mówi także:

»Wiadomo, że komodor Paulding wezwany został do Washingtonu w interesach największéj wagi. Przybył on tam dziś rano. Zapewne pomoże do napisania własnych swych instrukcji. Okoliczność jest niesłychanie ważna. Dowódca eskadry Golfu musi koniecznie być, przy najwyższéj odpowiedzialności, opatrzony odpowiedniemi pełnomocnictwami. W jego ręku złożonym będzie obowiązek bronienia praw państwa, a może odparcia zniewagi. Wydano rozkazy, otrzymałem o tém wiadomość, do skoncentrowania znaczniéj siły [illegible]norskiéj koło San Juan; niezmierną czyn-

---

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE. (a)

Jana Prusinowskiego.

I.

Dziedzicem pięknéj wioski pod Brailowem na Podolu, był pan chorąży Aloizy Mierzyński... Sposób wychowania i pierwsze wrażenia przy wejściu do towarzystwa, zawyrokowały wcześnie o jego losie. Podnoszony w próżną pychę przez majętnego ojca, pusty pieszczotami matki, stał się istotą bierną, niezdolną do kierowania sobą, w najpotoczniejszych wypadkach życia. Liceum Krzemienieckie, które przebiegł jak pocztą, oznajmiło go powierzchownie z nauką, dało zewnętrzny polor, ale duch wyższy patrona Krzemienieckiéj młodzi, został tajemnicą dla jego niedonoszonéj duszy. Mnóstwo zastarzałych towarzyskich przesądów, wszczepionych od kolebki, przeszkadzały wzrostowi współczesnych pojęć i wszystko w niewłaściwem ukazywały mu świetle. — Z szczególniejszem też niewolnictwem umysłu, szukał za każdym krokiem wydeptanych ścieżek, przy każdéj okoliczności gotowych foremek, jakby lękał się własnemu powierzyć doświadczeniu. Życie to, bez zaznania, bez zapytań, bez zapału, mogłoby jeszcze być poczciwe i spokojne, gdyby starsza rada, albo dobre towarzystwo, wsparły niedołężny brak woli. Ale na nieszczęście, rodzice odumarli pana Aloizego wcześnie, psując go raczéj niż kształcąc, a po wyjściu ze szkół, otoczyło go kółko młodzieży wesołéj oddychającéj rozkoszą i szczęściem, jak grono bogów Starożytnéj Grecji, cieszących się zmysłową nieśmiertelnością. Pochwycony szalonym wirem młodego życia, zboczył nasz wypieszczeniec z bitego szlaku skrętnego i ostróżnego ojca. Nie było to jednak wybrykiem woli, a nawet podszeptem namiętności, było to znowu bezcelowe naśladownictwo. Wałęsał się więc z innymi po sąsiedztwie, jeździł na okolne baliki, jarmarki i kontrakty, zawsze huczno i strojnie.

Po kilku latach przyjął honorowy urząd chorążego, dla ugarnirowania koperty, i nakoniec ożenił się z panienką przystojną, stosunkową i posażną. Dopełniwszy w ten sposób, podług swego przekonania, wszystkich obowiązków obywatela kraju, osiedział się staléj na wsi, i począł niby gospodarować. Mimo to wszystko szło po dawnemu, a nawet coraz gorzéj, bo pan chorąży oddany zawsze rozrywkom, albo próżniactwu, w nic nie wglądeł i o jutrze ani myślał. Cały zaś zarząd majątku, zostawał w ręku ekonoma Przesochowskiego.

Był to stary sługa jego ojca, niegdyś dobry żołnierz, sumienny i religijny. Należąc do zaginionéj już dziś u nas klassy ekonomów w tołubku i smolonych butach, nie korzystał wcale z zaniedbania swego pana, rad był ze szczupłéj pensyjki; ale wiek i częste choroby, robiły go starym ciemięgą. Jakóż gospodarka szła niesfornie i bezładnie, a dziecinna lekkomyślność obojga państwa chorąztwa, zapowiadała wcześnie ich majątkową ruinę.

Przesuchowski był żonaty. Miał pięć drobnych córeczek i najstarszego syna, imieniem Filip. Chłopiec ten wątły na siłach i chorowity, okazywał od dzieciństwa jakąś moc charakteru, która przy zaniedbanem wychowaniu przeszła w bydlęcy upór i złośliwość. Stary ojciec nie wysyłał go do szkółki, odgrażając się tylko, że go odda do wojska, dla poskromienia złych narowów i zahartowania zdrowia. Jedna matka rzucała w to dzikie serce nasionka ukształcenia, napędzając go do pacierza i ucząc czytać i pisać po polsku. Sprytny zaś malec sam się wyćwiczył w rachunkach od Jankiela arędarza, żydowskim sposobem, na palcach. W takiem położeniu dorósł do lat szesnastu, bez stałego zajęcia, oprócz

(a) Niektóre wyjątki z tego rękopisu, umieszczone w Dzienniku Warszawskim za rok 1854 pod tytułem: *Memoranda*, opuszczam w szeregu tych legend, unikając powtarzania J. P.

ność rozwijają w uzbrajaniu okrętów składać ją majacych.«

Merimae, pierwszy z nowych parowców bliski ukończenia, przygotowany jest do wypłynięcia z jak największym pośpiechem; po ukończeniu będzie on flagowym okrętem komodora Paulding, jakkolwiek eskadra pod jego dowództwem nie będzie czekać na przygotowanie tego okrętu.

Korrespondent Wassingtoński *Tribune* mówi: Pomimo wyznanych niewinnych celów floty angielskiéj, wyprawionéj właśnie do Indji zachodnich, ruch ten przyjętym tu został z oburzeniem prawie jako pierwszy krok aktu nieprzyjacielskiego, dla tego dodatkowe rozkazy posłał dziś departament marynarki do stacji morskiéj, dotyczące przygotowań. (*Times.*)

A N G L J A.

Londyn 29 Listopada. Królowa zwidzała wczoraj szpitale wojskowe w Chatham, gdzie znajduje się obecnie 2,000 przeszło inwalidów.

— Król sardyński przybędzie w piątek z rana do Douvres, gdzie na jego spotkanie uda się pan d'Azeglio, poseł sardyński w Londynie.

— Dziś ma się odbyć meeting w Londynie w celu naradzenia się nad sposobem objawienia wdzięczności publicznej dlz mis Nigthingale.

— Przyjaciele i wielbiciele zmarłego margrabiego Londonderry chcą mu wystawić pomnik w hrabstwie irlandzkiém Dowen. Cesarz Napoleon który zostawał ze zmarłym w stosunkach przyjacielskich (przypomną sobie czytelnicy korespondencję zmarłego margrabiego w przedmiocie Abd-el-Kadera o którego uwolnienie nalegał na Cesarza), ofiarował 50 fst. składki na ten pomnik.

— Według urzędowych doniesień, w ciągu 1854 roku przy brzegach królestwa Wielkiej Brytanji i Irlandji 987 statków rozbiło się lub poniosło znaczne uszkodzenia, przy czem 1549 ludzi życie postradało. (*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 30 Listopada. Król sardyński w tej chwili przybył na stację kolei żelaznej Brichlagers Arms (przy London Bridge), gdzie przyjął go książe Albert, w którego towarzystwie Król przejeżdżał przez miasto na drugi jego koniec na drogę ku Windsor. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 29 Listopada. W tej chwili czynią tu przygotowania do wyjazdu Króla sardyńskiego do Calais. Wczoraj był jeszcze obiad familijny w Tuilleries dla króla Wiktora-Emanuela, przy którym tym razem znajdowała się i Cesarzowa. Na balu w pałacu miejskim nie było ani Cesarza ani księcia Hjeronima. Cesarz tańczył z lady Hamilton, Król sardyński z księżną Matyldą, margrabia Villiamarina z panią Hassnan, małżonką prefekta Sekwany, a książe Napoleon z margrabiną Villamarina.

Dziś z rana Król sardyński w towarzystwie hrabiego Niewerkerke zwidził Versailles, śniadał w Villeneuve l'Etang i wrócił około godziny pierwszej do Paryża dla pożegnania Cesarstwa Ichmość.

— Hrabina Montijo i księżna Alby wyjechały wczoraj z powrotem do Hiszpanji.

— Ciało admirała Bruat nabalsamowane przez chirurgów okrętowych, ma być przysłane do Paryża i złożone w grobowcach gmachu Inwalidów.

— Co do wiadomości zewnętrznych, kwestja żywności jest ciągle najgłówniejszą sprawą i największem zajęciem dla rządu.

— Piszą z Calais 28 listopada:

Wiadomość urzędowa otrzymana w tej chwili donosi, że Król sardyński ze swoim orszakiem przybędzie do naszego miasta w piątek o godzinie 2ej z rana i natychmiast wsiądzie na statek mający go powieść do Douvres.

Czytamy w *Journal des Debats*: Dość żywe obawy dały się słyszéć wczoraj w Paryżu w przedmiocie stanu zdrowia królowéj Marji Amelji, o któréj wiadomo że od kilku dni jest słabą w Nervi, niedaleko Genui, gdzie Jéj Kr. Mość przed niejakim czasem odwidzoną została przez króla Viktora Emanuela przed jego wyjazdem do Francji. Depesza otrzymana dziś wieczór, chociaż nie donosi o wyzdrowieniu królowéj, pozwala jednakże spodziewać się tego wkrótce. Według téj depeszy królowa nie miała gorączki w poniedziałek, stan jéj nie pogorszył się i jest prawie zadowalający. Wrażenie jakie sprawiło dostojnéj choréj niespodziewane przybycie jéj dwóch synów książąt Joinville i Aumale, było bardzo pomyślne.

Książe Nemours poprzednio już znajdował się przy swojéj matce z małżonką i dziećmi.

Królowa leczoną jest przez doktora Gueneau de Mussy, swego przybocznego lekarza. Doktór Chomel oczekiwany jest co chwila. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 23 Listopada. Na wczorajszem posiedzeniu nie zaszło nic szczególnego. PP. Orense i Garrida, deputowani demokratyczni, walczyli ze stanowiska politycznego przeciw artykułowi 51 Ustawy tyczącemu się prerogatyw królewskich. Pan Alvarez, deputowany prowincji Burgos, na dzisiejszem posiedzeniu bronił tronu i jego prerogatyw przeciw atakom deputowanych demokratycznych. Pan Alvarez mówił z wielką zręcznością i gdy skończył wielu deputowanych a między niemi pan Olozaga, składało mu powinszowania. Pan Alvarez jest słynnym prawoznawcą w Hiszpanji. Sprawował on w Burgos obowiązki adwokata, i pan Alonzo Martinez pod jego kierunkiem uczył się praktycznie tego zawodu, kiedy wybuchła rewolucja lipcowa. Przy ostatniej modyfikacji gabinetu, książe Witorji zwrócił się do pana Alwarez ofiarując mu wydział robót publicznych, pan Alvarez kochający swoją niezawisłość, odpowiedział, że nie chce być ministrem ale że jego *passante* (uczeń), chętnie podejmie się tego obowiązku, i tym to sposobem pan Alonzo Martinez został ministrem robót publicznych.

Prócz mowy pana Alvarez rozprawy były oziębłe i nieprzedstawiały nic interesującego, chociaż powszechnie spodziewano się w nich i wielkiej burżliwości i zajęcia. Demokraci zdawali się być jeszcze przyciśnieni odkryciami przedwczorajszego posiedzenia, a ich mówcy pp. Gil Sanz i Alonzo Batista, przemawiali jakby na puszczy. Nawet ławka ministerjalna była zupełnie pusta. Artykuł został zatwierdzony.

Komisja złożona z wielkiej liczby oficerów milicji, stawiła się wczoraj u jenerała San Miguel aby mu wyrazić swój żal z powodu opuszczenia przez niego urzędu inspektora jeneralnego milicji. Pan Madoz zabrał głos i oświadczył mu, że przywiązanie i szczera przychylność milicji towarzyszyć mu będzie na jego wysokiém stanowisku które mu tak słusznie zostało obecnie nadane przez Królowę.

Następnie taż komisja odwiedziła jenerała Ferras, który w miejsce jenerała San Miguel został mianowany jeneralnym inspektorem milicji.

Wichrzyciele którzy usiłowali zakłócić porządek publiczny w Walencji w dniu 18 b. m. chcieli także przesłać kortezom adres żądający, aby rząd obrał drogę więcej stanowczo progresyjną, ale dokument ten otrzymał bardzo małą liczbę podpisów.

Piszą z Barcelony, że wybranie na nowo jenerała Prim jest zapewnione. Obecność Rafaela Tristany w tej prowincji żywo zajmuje władze. Zapewniają, że przed kilku dniami przedstawił się w klasztorze Montserrat, położonym o pięć mil od Barcelony. Opłacił mszę i kazał odśpiewać *Salve* na swoją intencję. Udał się potem do sąsiedniej oberży aby się posilić, i tylko co oddalił się, kiedy mikeleci zawiadomieni przez szpiegów wpadli do klasztoru i oberży gdzie on spoczywał przed chwilą. Tristany przebrany był za marynarza.

Listy z prowincji baskijskich nadeszłe dziś z rana donoszą nam, że gubernator cywilny Witorji zwołał wielu znakomitych mieszkańców w celu utworzenia komisji do kierowania przedażą dóbr narodowych. Żadna z osób rzeczonych nie chciała znajdować się na tem zgromadzeniu. Jest to system biernego oporu bardzo używany w Hiszpanji. Rząd zmuszony będzie mianować członkami tej komisji urzędników administracyjnych z innych prowincji, ponieważ żaden z tamtejszych mieszkańcow nie będzie chciał ani bezpośrednio ani pośrednio wziąć udział w wykonaniu prawa o dezamortyzacji.

— Wczorajsza gazeta madrycka donosi o rozwiązaniu bandy karlistoskiej pod dowództwem Costa, liczącej ostatnio przeszło 30 ludzi. Cała ta banda z wyjątkiem przywódcy który umknął do Francji, poddała się władzom krajowym.

Tenże dziennik urzędowy donosi dziś o projekcie prawa kolonizacji, którego celem jest zaprowadzenie uprawy roli w nieużytkowych dotąd przestrzeniach gruntu i który zapewnia wielkie korzyści cudzoziemcom. (*Independance Belge*).

Madryt 25 Listopada. Kortezy na wczorajszem i przedwczorajszem posiedzeniu roztrząsały i zatwierdziły artykuły Ustawy tyczące się prerogatyw i praw korony.

Według otrzymanych tu korespondencji zawichrzenia jakie miały miejsce w Saragossie i kilku innych miastach Hiszpanji, podają w wątpliwość powodzenie projektu pana Bruil w przedmiocie przywrócenia podatków akcyzowych (*consumos*). Ciało prawodawcze zakłopotane manifestacjami ludności, myśli zastąpić podatkami stałemi ten projekt, który jak wiadomo przyjęty został tylko większością jednego głosu przez komisję kortezów zajmującą się roztrząsaniem go.

— Depesza telegraficzna datowana z Madrytu 28 listopada donosi nam, że kortezy na posiedzeniu dnia tego zatwierdziły artykuł Ustawy oświadczający, że prowincje kolonjalne zarządzane będą specjalnemi

---

dorywczéj pomocy ojca; ale serce jego tęskniło za czemś innem, głowa o czemś innem marzyła.

Niewyraźnem tłem jego gorączkowych, porwanych marzeń, był dwór dziedzica. Pan chorąży miał piekną wieś, piękną żonę i jeszcze ładniejsze psy i konie. Oboje państwo często wyjeżdżali w sąsiedztwo, a jeszcze częściéj odbierali sąsiedzkie wizyty i wydawali huczne baliki. Ruch tego swobodnego życia, jak widma szatańskrch pokus, migał przed oknami cichego folwarku i dusza namiętnego wyrostka zaraziła się żądzą bogactw i przepychu. Pozazdrościł wszystkich tych rozkoszy panu chorążemu, przed którym musiał zdaleka zdejmować swoją smużkową czapeczkę, i w myśli stawiał się na jego miejscu. Słysząc zaś że majętność tę ceniono pięć kroć sto tysięcy, zaklął się na ciało i duszę, na krew i łzy, na piekło i niebo, że musi mieć pięć kroć sto tysięcy. Bo marzył o pięknéj żonie, wiosce, psach, koniach, i chciał żeby mu się kłaniano.

Owładnięty tém niedorzecznem urojeniem, biedny malec był w stanie, niepojętym dla ludzi cichego serca i spokojnéj myśli. Zupełna niewiadomość świata, jego spraw i towarzyskich stosunków, dopełniała miary tych gorączkowych udręczeń. Widział się jakby w przepaści, z któréj nieumiał wybrnąć, jedynie przyrodzona siła umysłu, zachowała go od szaleństwa. Stawał się jednak coraz bardziéj opryskliwym, ponurym i dzikim.

* * *

W tym czasie zajechała pewnego razu przed folwark żydowska buda. Wysiadł z niéj podtatusiały już i opasły jegomość, w zielonym fraku z jasnemi guzikami. Był to kancelista z pobliskiego powiatowego miasteczka, syn obozowego kolegi Przesochowskiego. Starzy przyjmowali gościa z prostoduszną szczerością, i tytułowali go z uszanowaniem, panem sowietnikiem. Pan sowietnik był wielce poważny i urzędowy w obejściu. Po herbacie, przyniesionéj ze dworu i sparzonéj w blaszanym imbryku, rozgadał się szeroko o przejściach swojego życia, obnażając najbezwstydniéj i z rodzajem przechwałki, wszystkie sposoby swego zarobkowania, po za obrębem służbowéj powinności.

Rodzice zżymali ramionami jakby słuchając niewiarogodnych skazek, ale Filipek przytulony w kąciku, połykał każde słowa jego, i ucieszył się radością zabłąkanego, gdy w nocy zobaczy z daleka światełko, zwiastujące mu dach i posiłek.

Gość wyjechał nazajutrz, wypiwszy ze zgrozą starego Przesochowskiego całą buteleczkę wódki przy śniadaniu. Mrukliwy zaś malec, mimo bezsennéj nocy, widocznie orzeźwiał i nabrał śmiałości. Miał już tło rzeczywiste, na którém mógł wyszywać złote swoje obrazy, zasłyszał o ścieżkach, mogących go doprowadzić do celu. Wyfrymarczył przy pierwszéj zręczności azbukę od wędrownego szczecinnika, począł się sam z niéj uczyć, z nowym zapałem wziął się do rachunków i nieraz musiano go długo szukać, gdy zalazłszy w kąt jaki, zaciekł się w marzeniach, doprowadzając zawsze iloczyn rojonych skarbów, do zaklętéj cyfry pięciukroć stotysięcy.

W kilka tygodni po złowróżbnych odwiedzinach kancelisty, stary Przesochowski zachorował obłożnie. Poczciwa żona ofiarowawszy się leżyć krzyżem, przed cudownym wizerunkiem Zbawiciela, poszła piechotą do Brailowa; lecz nim wróciła, starzec już nie żył. Czując się bliskim śmierci, kazał podać sobie z kuferka zwitek papierów i sto dukatów w złocie, oszczędzonych z poczciwego zarobku całego życia. Oddał wszystko to synowi dla wręczenia matce, a napominając że jest chrześćjaninem i ubogim, nakazywał mu pod błogosławieństwem, sumienność i pracę. Potem przyzwał resztę dzieci, wszystkie pobłogosławił, wszystkie płakały, choć niepojmowały jeszcze okropności sieroctwa, wszystkie, oprócz wyrodnego syna, przed którym odsłaniało się złote pole nadziei.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

prawami. Największa spokojność panuje w kraju, dodaje depesza, i pogłoski o przesileniu ministerjalnem jakie krążyły, nie mają żadnej zasady.

(*Independance Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Otrzymano w Trjeście 27 listopada wiadomości z Indji datowane 2 t. m. Powstanie Santalów nie straciło nic ze swego natężenia i spowodowało ogłoszenie prawa wojennego.

Przez tęż pocztę dowiadujemy się, że owdowiała Cesarzowa chińska umarła, i że powstańcy pobili korpus cesarski w prowincji Tang. (*Ind. Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 29 Listopada. Jego Królew. Mość dopełnił dziś osobiście otwarcia posiedzeń sejmu pruskiego. Król miał przy tém mowę następującéj treści:

Jego Król. Mość zapowiedział przedstawienie projektów praw organicznych tyczących się administracji gmin i policji we wschodnich prowincjach królestwa, inne projekta zajmą się organizacją gminową prowincji zachodnich i polepszeniami potrzebnemi w instytucjach tyczących się sejmów prowincji i okręgów.

Jego Król Mość donosi z szczerym żalem, że wojna między rozmaitemi państwami Europy, nie jest jeszcze ukończoną. Jednakże Prussy nie przestają popierać pokój i król wyraża nadzieję, że tak pozostanie i nadal i że będzie mógł zachować honor Pruss i ich położenie jako mocarstwa, bez narzucenia krajowi ciężarów wojny.

»Dumny jestem, mówi daléj król, myślą że żaden lud nie jest bardziéj gotowy jak mój do podjęcia potrzebnych ofiar i poświęceń, jeśliby rzeczywiste niebezpieczeństwo groziło naszemu honorowi i interesom. To ufne przekonanie wkłada na mnie obowiązek przy utrzymaniu wzajemnych oświadczeń, nie przyjmować żadnego zobowiązania którego znaczenie i ważność polityczna i militarna nie dałyby się ocenić ściśle. W téj postawie jaką Prussy, Austrja i Związek niemiecki przyjęły w skutku jednozgodnych postanowień, jest potężna rękojmia dalszego utrzymania téj niezawisłéj postawy, która połączona ze szczerą przychylnością i bezstronném ocenieniem wypadków, jest równie stósowną (*vertraglich*) dla wszystkich stron i jest zdolną otworzyć drogę dla pokoju sprawiedliwego i trwałego.«

— Pogłoska według któréj rząd pruski zamierza skompletować liczne modyfikacje zaprowadzone w ustawie 1848 roku, za pomocą nowego prawa wyborczego, któreby zreorganizowało drugą izbę, biorąc ze zasadę dawne podziały stanów i klas, pogłoska ta mówimy jest przedmiotem żywego zajęcia w Berlinie. Byłby to nowy i ciężki cios zadany opinjom lewéj strony, nie wiadomo jednak dotąd czy rząd sam zechce wziąć inicjatywę téj nowéj reformy, czy też zostawi to któremu z członków prawéj strony, którego propozycję następnie popierać będzie. Zdaje się że obecnie po otwarciu izb, niedługo czekać będziemy rozstrzygnienia względem mniejszéj lub większéj prawdziwości tych pogłosek, bo projekt ten jeśli istotnie ma być przedstawiony bądź przez rząd, bądź przez prawą stronę, to pewno nastąpi zaraz w początku posiedzeń.

(*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Jenikale 18go października do *Constitutionela:*

»Nasz Bosfor cymeryjski przybrał pozór niezwykłego ożywienia. Sławny kontyngens anglo-turecki który musiano rozesłać po trochu na różne strony, zapewne dla tego że nie wiedziano co z niego istotnie zrobić, nakoniec spadł nam tu do Jenikale. Od dnia 6go b. m. ciągle przybywają wielkie statki transportowe żaglowe albo parowe po 700 do 800 beczek ładunku. Ciągłe poruszenia wojsk przy których wysiadaniu na ląd obie marynarki wyświadczają usługi równie dzielne jak użyteczne. Nakoniec wody Kerczu i Jenikale są prawdziwie pokryte statkami naładowanemi żywnością, materjałem, ludźmi i końmi. Kontyngens ten jak się zdaje wynosi 10,000 ludzi, których sprzymierzeńcy nasi mogli byli wziąć skądkolwiek byle nie z Turcji. Jest to za prawdę nie mały ładunek ludzi, potężny przybyt gąb do żywienia. Około 600 ludzi wylądowało już i zajęło zimowe kwatery w Jenikale w bliskości obozu angielskiego, pod zasłoną oszańcowań tureckich.

Na co przeznaczone są te 10,000 ludzi, tego nikt przewidzieć nie potrafi. Jenikale nie potrzebowało posiłków a szczególnie takich jak ten korpus złożony z ludzi zupełnie niewyćwiczonych i niekarnych. W jednéj z przechadzek nad portem, byliśmy świadkami niesłychanych faktów niekarności. Pierwszy powód nieporządków i zamięszania wynika naturalnie z trudności, a bardzo często z niepodobieństwa żeby oficerowie angielscy dali się dostatecznie zrozumieć swoim podkomendnym turkom. Żaden z tych panów którzy przyjęli trudną missję dowodzenia temi ludźmi, nie mówi ani słowa po turecku. Potrzeba tłomaczenia każdego wyrazu w najdrobniejszych rzeczach, przez dragomana który nie zawsze jest pod ręką, prowadzi za sobą powolność nie mogącą się zgadzać z akcentem, energją i stanowczością które stanowią największą przewagę komenderowania. Słyszeliśmy już na serjo skargi ze strony tych oficerów, którzy zresztą dostatecznie wynagrodzeni są za te przykrości. O korzyściach pienięźnych jakie im są zapewnione; można wziąć miarę z płacy kapitanów którzy biorą 32 szylingi dziennie. Pojmujemy że dla tych panów jest to kwestją pieniężną.

Jenerał Vivian oczekiwany jest co chwila, może przez kilka surowych przykładów potrafi on nadać stosowniejszy kierunek temu wojsku, ale to zdaje nam się być bardzo trudném zadaniem. Dobrze rzecz uważając, kontyngens ten jest to utwor zupełnie nowy, organizacja poczynająca, złożona z najróżnorodniejszych żywiołów, z których zatem na teraz przynajmniéj nie można spodziewać się wielkich usług. W ogóle myśl przesłania tego kontyngensu do Jenikale, nie zdaje się być szczęśliwą.

Mieliśmy tu wieść o projekcie wyprawy do Kaffa. Wysadzenie na ląd niewielkiego korpusu armji na tym punkcie, nie ma w sobie nic niepodobnego, owszem nawet zdaje się łączyć z wielu innemi ważnemi operacjami.

— *Fremdenblat* donosi że w Konstantynopolu nie otrzymano żadnych nowych wiadomości ani z Kars, ani z Sukum-Kale, gdzie się znajduje główna kwatera Omera-paszy. Gwardje tureckie udały się do tego ostatniego miejsca. Rozmaite wyprawy przedsiębrane przez szefa sztabu Ferhad-paszę (Stein) na czele 12tu bataljonów piechoty i licznych szwadronów jazdy na dolinie Rion, przeciw wąwozom Kutan, nie sprowadziły żadnego rezultatu. Ze wszystkich punktów teatru wojny na morzu Czarném, żaden nie jest tak korzystnym do wielkich operacji wojskowych jak Sukum-Kale. Umyślnie bo serdar trzyma się dalеko od armji Anatolji, licząc na pomoc górali czerkieskich, którzy zresztą nie chcą mieć nic do czynienia z turkami. Dowódcy przybywający dotąd do głównéj kwatery Omera-paszy, nie mieli nigdy stosunków z Szamylem. »Dla tego dodaje *Fremdenblat*, serdar nie będzie mógł w żaden sposób liczyć na powodzenie ze środkami jakie ma w ręku.

— Piszą z Warny do *Post Ztg.*, że sprzymierzeni ograniczą się téj zimy na zajęciu Kinburnu. Aby nie dozwolić rossjanom usadowić się w okolicach, jenerał Basain kazał poniszczyć wszystkie wsie w około twierdzy w znacznym promieniu. Twierdza Kinburn i szańce nowo-zbudowane, bronione będą przez znaczny garnizon; wątpią jednak żeby teraźniejszy dowódca utrzymał się przy swojéj posadzie.

W ostatnich dniach przybyło do Warny mnóstwo okrętów dla zabrania wojska przybywającego z głębi kraju lub z Konstantynopola. Przysyłki wojska które chwilowo ustały, rozpoczynają się znowu i wszystkie kierują się ku Azji mniejszéj. Liczba sił jakie dotąd zostały tam posłane, bardzo była przesadzoną. Omer-pasza musi o tém dobrze wiedzieć, gdyż natarczywie żąda nowych posiłków i to jak najprędzéj, tak z Warny jak z Konstantynopola i nie liczy na powodzenie jeśli nie będzie miał pod swemi rozkazami potężnéj armji.

Listy otrzymane z Wiednia i Giurgiewa donoszą, że handel zboża w tém mieście został przerwany dla braku statków. (*Journal de St. Petersb.*)

U R Y W E K

Z HISTORJI CZESKIEJ PALACKIEGO.

(Z rozdz. IVgo, tomu 3go, gdzie mowa o hussytach).

. . . .

1422. Stracenie ks. Jana Prazkiego sprawiło w stosunkach czeskich zmianę większą i ważniejszą, niźli podobno chcieli i spodziewali się tego sami sprawcy tego czynu. Cały dotychczasowy świetny postęp hussytyzmu, wszystkie stanowcze zwycięstwa Czechów nad nieprzyjacielem, liczbą i siłą potężniejszym, tudzież wszystkie nadzieje przyszłego bespieczeństwa, spoczywały na jednym warunku, to jest na zgodzie i wspólnem działaniu Prażan i Taborytów przeciw cudzoziemcom; ani Praga bez pomocy Żyżkowéj, ani Żyżka bez pomocy Prazkiéj, nie byliby zdaje się podołali wielkim nawałom złączonego chrześćjaństwa. Z księdzem Janem zniknął główny między obiema potęgami pośrednik i wnet został Żyżka Prażanom z przyjaciela nieprzyjacielem, z dobrowolnego sługi prawie narzucającym się panem. Prażanie szukali wprawdzie w innych związkach wynagrodzenia za stratę Żyżki, ale nadaremnie. Było to wielkiem dla hussytów szczęściem, że zewnętrzni nieprzyjaciele pogromieni i odurzeni przeszłemi klęskami, nie mogli przez lat kilka opamiętać się i zebrać sił, ku stanowczemu przeciwko Czechom wystąpieniu. Cały przeto ten ustęp dziejów hussyckich, rosciągający się od śmierci ks. Jana do śmierci Żyżki, cechuje bezskuteczne zewnątrz usiłowania, żeby przygotować nową na Czechy wyprawę; z drugiéj zaś strony straszne niestety rozruchy i walki domowe, w których przewaga władzy jak równie i naczelnego dowództwa w kraju, przeszła z Pragi w ręce wielkiego wojownika Żyżki. Dalszem znamieniem tego czasu jest zawsze jeszcze odporne trzymanie się Czechów względem nieprzyjacioł zewnętrznych.

Ale jest i inna właściwość, która niekorzystnie cechuje ten ustęp dziejów hussyckich. Całe bowiem dziewięciolecie, od r. 1422 do 1430, jest tem uboższe w pisemne pamiątki spółczesne, czem bogatsze, ruchliwsze i ważniejsze były prawie wtedy dzieje czeskie same w sobie: ale ich pierwsza doba (1422—1424) kryje się nam właśnie w najgęstszéj mgle zapomnienia; z burzliwego morza dziejów zachowało się tylko, że tak powiemy, kilka kropelek, które badaczowi pragnienie więcéj drażnią, niźli ugasić są zdolne. I nie jest to winą dziejopisarza, jeśli podaje niedostateczne, a nawet krótkie o rzeczy wiadomości.

Jakkolwiek byłoby to może rzeczą nazbyt ryzykowną, chcieć tropić i przedstawić całą *rozliczność stronnictw i fakcji*, na które się wtedy naród rospadał, zwłaszcza kiedy co do tego było zmian bez liku: przecież nieodzownie potrzeba obeznać się chociaż cokolwiek z duchową treścią tego, co poruszało stronnictwa przeciwko sobie. Nie wystarczy już wiedzieć, czém się różnili między sobą: katolicy, kielichowi i Taboryci; zauważyliśmy już w przeszłym rozdziale, jako odwieczne zapasy arystokracji i demokracji, wmięszawszy się i do żywiołów hussyckich, jęły rozrywać dotychczasowe ich zastępy, że nie powiemy o hańbie tych ludzi, którym zmienne stronnictw nadzieje bywały prawidłem i źródłem zawdy innego przeświadczenia.

Roku 1431 udało się księciu Albrechtowi Rakuskiemu, jako ówczesnemu morawskiemu panu, przytłumić siłą zbrojną osobną sektę hussycką na Morawie, t. j. *braci umiarkowanych* czyli *średnich* (jak się sami nazywali), których to głównie cechowało, iż chcieli »aby tylko prawne czynsze panom prawnie upoważnionym płacone były, inne zaś ciężary niesprawiedliwe, aby odrzucono: że przytem byli gorliwymi utraquistami, wyraźnie się pokazuje. Czyn ten daje niezaprzeczenie dwojakie świadectwo: 1) że w walkach hussyckich krom pytania religijnego i narodowego, kwestja polityczna czyli socjalna tak przeważała na szali, iż była powodem i do tworzenia się z téj przyczyny nowych i osobnych stronnictw czyli rot zbrojnych; 2) że były w tym względzie oprócz braci średnich, jeszcze inne i to przynajmniéj dwa stronnictwa ostateczne, a z tych jedno, które chciało wtłoczyć na poddanych jarzmo nieprawne, drugie zaś, co i prawnych powinności panom odmawiało. Widzieliśmy pierwszy zarodek myśli i sporów takowych już w chiliastyckiem marzeniu r. 1420, a i dalszy ich rozwój da się, przy całem ubóstwie źródeł naszych, zawsze przecie wytropić oku bacznemu, jakoż nie przepomniemy przywieść ich śladów na swojem miejscu w dziejach samych.

Mylnem jest mniemanie powszechne, które twierdzi, że Żyżka stał aż na samym krańcu ostatecznych zasad Taborskich. Żyżka rzeczywiście co do wyznania wiary wcale prawdziwym Taborytą nie był, skłaniając się wielce ku Prażanom, jakośmy o tém już raz napomknęli. Dowód tego niezaprzeczony mamy w tem, że stronnictwo Żyżkowe po jego śmierci przybrawszy miano *Sierotki*, nie zmieszało się nigdy z Taborytami, ale zachowało pośrednie swoje stanowisko między niemi a Prażanami. Sierotki bowiem, jako i Żyżka, wierzyli w transsubstancją, zachowywali post, oddawali cześć świętym i odbywali służby boże w ornatach, gdy Taboryci wszystko to stale i gorliwie zarzucali. Sierotki trzymali się między wszystkiemi hussytami podobno najściśléj ducha Husowego i jego własnych zasad, gdy Prażanie czyli kielichowi cofali się coraz więcéj ku Rzymowi. Taboryci zaś daléj postępowali, niźli nietylko przez Husa ale i Wiklefa nakazanem było. A lubo wiemy, że każde w ogólności porównanie jest niedostatecznem, moglibyśmy przecież bez wielkiéj krzywdy wyrzec, iż kościelne różnice i stosunki Sierotek a Taborytów między sobą, powtórzyły się w sto lat później między Lutrem i Kalwinem, gdzie znów Prażanie podobniejszymi byli więcéj do kościoła anglikanskiego. Rozdwojenie między Żyżką a Taborytami wyszło w ciągu r. 1422 na jaw zupełnie, aczkolwiek bliższych o niem wiadomości udzielić nam trudno; byłoć przecie tak ważnem, iż Żyżka nareszcie odstrychnąwszy się od dotychczaso-

wych sprzymierzeńców swoich, przestał władać bezpośrednio miastem i ludem Taborskim, a niektórzy księża Taborscy, jak np. Wacław Koranda, od tego czasu nawet się przed nim pokazać nie śmieli. A chociaż często stronnictwa te nie zgadzały się ze sobą, przecież mając tyle na razie i artykułów wiary i nieprzyjaciół, nie chwytały nigdy przeciw sobie za broń. Wiązały ich bowiem ze sobą, prócz religijnych, także zasady ich polityczne. Żyżka był niemniéj szczerym i gorliwym demokratą, jak wszyscy w ogóle Taboryci. Czerpiąc całą siłę swoją z prostego ludu miejskiego i wiejskiego, nie uznawał rzeczywiście nigdzie politycznéj różnicy stanów, a opierał się często bardzo gorliwie władzy feudalnéj. Z listów po nim pozostałych, możnaby ogólnie sądzić, że uznawał tylko trojaką różnicę ludzi, kładąc najpierw »wierne chrześćjany« wedle swojego własnego pojęcia, potem jawne »przeciwniki zakonu bożego,« do których też wszystkich cudzoziemców policzył, i nareszcie »niewierne obłudniki.« Nienawiść jego ku ostatniéj klasie była, jak się zdaje, jeszcze większa, niżli ku jawnym nieprzyjaciołom, przynajmniéj ścigał ich wszędy z równém okrucieństwem bez miłosierdzia, jakoby mu od Boga przykazanem było, wytępić aż do szczętu wszystek fałsz i bezbożność na świecie. Nieustraszonym fanatyzmem religijnym celował przedewszystkiemi Żyżka nietylko nad Taborytami, ale i nad Sierotkami po nim pozostałemi, nie umiejąc zachować należytéj miary między przewinieniem a karą.

Znaczniejsze miasta czeskie, które czasu tego z Żyżką i z Taborytami w związku były, są: Pisek, Klatów, Domażlice, Suszyce, Prachatice, Wodniany, Horażdiowice, Żatec, Launy, Czasław, Hradec Kralowy, Jaromierz i Dwór. Polityczne stosunki związku tego są nam prawie zupełnie nieznane, i niepodobna wykazać, ani jakie zobowiązania miały te miasta pomiędzy sobą, ani jaki wpływ miało na nie poróżnienie między Żyżką a Taborytami. Całe stronnictwo Taborskie w Czechach, księża i gminy, mieli pierwszy walny zjazd tego roku w mięsopust w Pisku, ku lepszemu uporządkowaniu rzeczy swoich kościelnych i politycznych; być może, i nawet prawdopodobnie, że uchwały tego synodu dały Żyżce powód do odzielenia się od Taborytów.

Widzieliśmy, że zasady komunizmu, zaszczepione na Taborze roku **1420**, już w rok późniéj były ograniczone, kiedy zastosowanie ich samo przez się z czasem niemożebném się stało; roku **1422** już nigdzie ani wzmianki nie ma, o »kadziach« czyli wspólnych kasach, które pierwotnie na Taborze, w Pisku, i Wodnianach urządzone były. Przeciwnie zjawia się wkrótce stała różnica między gminami *polnemi i domowemi* u fabrykantów. Pierwsze miały obowiązek *pracować w polu* to jest zajmować się wyłącznie wojną; drugie zaś pilnowały rzemiosł i gospodarstwa, i miały dostarczać wszystkich do »pola« to jest do wojny potrzeb; nadto zdaje się, że te gminy w pewnym czasie zmieniały się, przechodząc (z kobietami i dziećmi) z boju do rzemiosł i nawzajem! Miały także swoich sobnych »naczelników,« (władarzy) »rządzców« i hetmanów«— o których atoli władzy i zakresie działania nic z pewnością powiedzieć się nie da. Takowe socjalizm przypominające urządzenie miast Taborskich trwało aż do wielkiéj pod Lipanami klęski (roku **1434**)! Szkoda że zupełnie braknie dokładniejszych o niem wiadomości. *(d. c. n.)*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

GAWĘDKA

O różnych różnościach

IN GENERE ET IN SPECIE O ŻYCIU POWIATOWÉM.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 322).

Ale na świecie wszystko ma swój koniec. Nastąpił zatem koniec i długiemu oczekiwaniu! Oto nagle rozwarły się paradne podwoje magazynu! jawią się na nich po obu stronach dwa ogromne olejno malowane *szyldy*; z których jeden wyobraża damę ubraną podług ostatniéj mody, ale kubek w kubek podobną do tych chińskich postaci, jakie widzimy często naklejone na parawanach. U dołu żółty napis *magasin de modes*. Na drugim jakiś rysunek wyobrażający sieczkarnię czy też młocarnię, doprawdy nie wiem. Szczęściem że umieszczony w dole komentarz całą tę tajemnicę wyjaśnia: gdyż wyraźnie i wielkiemi literami pisze: *maszynę samoszyjącą można widzić za 20 kopiejek srebrem*. Miły Boże, pomyślałem sobie, nasze panny garderobiane i tak powiększéj części próżnują, a cóż będą nareszcie robić jeśli zaprowadzimy u siebie *samoszyjący warsztat*. I jeszcze właśnie jak by na urąganie każą nam płacić za to, że popatrzymy na ten wynalazek.

Niezależnie od widoku *chińskiéj mandarynki i samoszyjącéj maszyny*, rozbiegły się po całém mieście afisze, (niewiadomo w jakiéj typografii drukowane), głoszące sławę i zamiary przybyłego nowatora. W nich skromnie objawia: „że bardzo na krótko przybył do tutejszego miasta, że jest z profesji optykiem ma skład okularów, fizycznych, chirurgicznych instrumentów, a (widać dla lepszéj perspektywy handlowéj) zakłada magazyn modnych strojów, nawet raczy przyjmować u siebie uczennice, (które zapewne będzie uczyć samoszyjąca machina, bo on jak wyżéj oświadczył, niema czasu i bardzo na krótko tu przyjechał). Zresztą zachęca do zapłacenia 20 kop., za widok warsztatu, który sam szyje.“

Zdjęty wrodzoną nam ludzką ciekawością, chciałem natychmiast pobiedz dla obejrzenia tego cudu, a razem dla oddania hołdu nowemu magazynowi. Lecz na nieszczęście brakło mi czterdziestówki, a *samoszyjąca maszyna*, jak słyszałem od wielu podług przepisów optyki i mechaniki, nikomu nie chce mienić pieniędzy! Tak więc rad nie rad odłożyłem moją ciekawość do lepszych czasów, czekając z upragnieniem jakiego klijenta, któryby mnie za fatygę pisarską czterdziestówką obdarzył. Opisanie magazynowych cudów równie też na dalszy czas odkładam. Winienem jednak dodać, że otwarcie nowego magazynu mód, przez krótki przeciąg czasu, bo nie więcéj jak od dwóch tygodni, zaczęło już wywierać bardzo zbawienne skutki. Oto co niedzielę na głowie jednéj naszéj lwicy, widzę coraz to inny kapelusz, nowiuteńki, dopiero co z igły magazynowéj zdjęty. Jakaż to piękna optyczno-magazynowa perspektywa. Wszak w roku **52** tygodnie! a więc na rok znosi **52** kapelusze! O ileż na tem skorzystają nasze powiatowe papiernie, ileż to do tych fabryk, pięknych gałganów przybędzie!

Dla ukompletowania wspomnionych wyżéj wystaw przemysłowéj działalności naszych mieszkańców, potrzeba jeszcze wymienić niektóre napisy zostające na osobliwych prawach gramatyki i ortografii np *Turónych napojów porteru i romu. Resta oracija* i t. p. W ostatku wspomnieć o małych tabliczkach (widać streotypowéj edycji) na których napis ubogi bo tylko z dwóch słów złożony: »Pitejnyj dom«, posiada jakąś magnetyczną siłę pociągającą ku sobie całą niższą klasę mieszkańców; z urodzenia nie umiejącą czytać. Zwiastują one szyneczki, inaczéj domy resursów dla zabawy i ochoty prostego ludu przeznaczone. Tu, w dnie świąteczne i uprzywilejowane, jako to »prazdniki«, zbiera się liczne towarzystwo ochoczego do hultajki i tańca pospólstwa. Celuje w nich młodzież najwięcéj z cechu rzemieślników: mularzy, tkaczy, szewców, kowali, stelmachów i t. d. Ubrani zwykle w szaraczkowe albo niebieskie sukienne kapoty, których stan niezmiernie szeroki sięga nadzwyczaj nisko i z boków fałdowany, w kolorowéj chustce na szyi, ponsowéj lub niebieskiéj kamizelce z mosiężnemi guzikami, opasani wełnianym czerwonym pasem, w butach, wysokich baraukowych czapkach albo sukiennych kaszkietach. Do ich kompanji przyłączają się często różni miejscowi wagabundzi, lokaje, ex-lokaje; w wyszarpanem pańskiem odzieniu i najczęściéj dziurawych butach.

Nie braknie też na młodych mołodycach, i dziewkach, które bez żadnéj właściwéj damom etykiety, śpieszą na to publiczne zgromadzenie, mając jedynie na celu własną satysfakcję i zabawę.

Ubiór stanowią sukienne niebieskie kaftany, sięgające za kolana, opasane włóczkowym pasem, na głowie mają grubo i szeroko w kształcie zawoju zawinięte kolorowe chustki, na szyi, pełno korali i paciorek, na nogach buty, albo trzewiki, w ręku zaś trzymają za jeden koniec rospuszczoną do ziemi białą płócienną chustkę bez ustanku powiewając nią koło siebie, (widać dla przepędzenia czasu). Dziewki w krótkich sukiennych kaftanikach, białych perkalowych koszulach i fartuszkach; włosy splecione w dwa warkocze, a końce ich ubarwione różnokolorowemi wstążkami. W ręce muszą koniecznie trzymać rospuszczoną chustkę, która im zapewne usługuje w miejscu wachlarza.

Chudy żydek właściciel ogromnéj pozytywy, z którą przez dzień cały jak objuczony wielbłąd, przewędrował napróżno po ulicach miasta, przygrywając sam sobie, i to ze znacznemi przestankami, jakby dla uweselenia swojéj nudnéj i głodnéj podróży: tutaj wieczorem składa z pleców ciążące mu brzemię, stawi na stole samogrający instrument i puszcza w nieskończony wirowy obrót korbę, często dla ulgi przemieniając sfatygowane ręce. Intonuje sztukę po sztuce, biorąc za każdą po 3 grosze od danserów. — A od ich woli i ochoty zależy wytańczyć się za groszy, 6, 12 i 24 i tak daléj póki nogi wystarczą! — Mniejsza jo to co im pozytywa gra! byleby grała! do nich należy kręcić się ciągle wkoło, tupając niemiłosiernie nogami! drzwi od resursy zwykle bywają otwarte, a dla natłoku ciągle przybywających osób, jedni drugim muszą ustępować miejsca, wielu zaś biesiadników niedocisnąwszy się do izby, przymuszeni są zostawać na dworze, czekając swojej kolei i ciekawie zaglądając w oświecone szabasówką okna.

Często więc mieniaią się shasane pary danserów, a wyrwawszy się na ulicę czerwone jak buraki, ocierając spoconą twarz rękawem, bez ceremonji obejmują się czule i na ochłodzenie serdecznie dają sobie całusy!...

Lecz każda rzecz ma dwie strony, choć czasem jodnakowe częściéj jednak jedna z nich lepszą, druga się gorszą nazywa. — To też i nasze miasto ma coś lepszego, i muszę choć kilka słów na jego zaletę powiedzieć. Naprzód: żydkowie nasi nierównie są delikatniejsi, jak w innych powiatowych miastach. Nie napastują przejeżdzających podróżnych, nie wybiegają z krzykiem i hałasem razem z dziesięciu domów na ulicę, nie szarpią za uzdeczki koni, nie obrywają płaszczów i kołnierzy nieszczęśliwym przybylcom, ciągnąc ich gwałtem każdy w inną stronę, i na złość jeden drugiemu wyliczając mnóstwo korzyści jakie podróżny będzie miał szczęście zajechawssy do tego, a nie innego domostwa; dopóki biedny ten męczennik wykuksany, obdarty, oszołomiony wrzaskiem rydziuchów, a często przemokły i zziębnięty, na los szczęścia nie rzuci się do najbliższego zajezdnego domu zostawiając za sobą głośne przekleństwa, łajania i zaciętą bitwę zcjadłych i powaśnionych między sobą *miszuresów*! Kupcy nie naprzykszają się jak gdzieindziéj z przenośnym swoim sklepikiem, nie cisną się do drzwi, okien i mało nie przez komin do mieszkania podróżnych, pytając po sto razy *czy niepotrzebują czego*? i recytując z pamię niezliczony regestr starannie pod pachą ukrytych w małem zawinięciu towarów. Chociaż prawdę mówiąc, prowadzą handel znaczniejszy może jak gdzieindziéj, mają obfitość nowych i bardzo gustownych wyrobów. Są dosyć sumienni, a na towaru swoje nie nakładają monstrualnéj ceny, która u innych żydów ustępując stopniowo zmniejsza się odrazu do połowy i zwykle kończy się na dziesiątéj części.

Nie wszędzie u nas błotnisty potop! mamy szlachetniejszą częś miasta więcéj obszerną i nie ściśniętą w koryto i ta zowie się *przedmieściem*. Cieszymy się przytem słodką nadzieją że z czasem będziemy uwolnieni i od wędrówki po sztukowanych trotoarach i od żeglugi po błocie. Da Bóg może się doczekamy szosowéj drogi przez miasto! robi się ona od lat kilku na głównym trakcie z Kijowa i żółwim krokiem zbliża się już do nas... Cierpliwości tylko! cierpliwości! wszakże i *Kijów nie był razem zbudowany*.

Mamy tedy na przedmieściu kilka ulic, a przy nich domy prywatnych mieszkańców, zajęte przez jurysdykcje sądowe i najmowane przez urzędników. Mamy gimnazjalną szkołę, gmach murowany. Mamy nowo organizowaną szkołę dla żydów, w której młode izraelskie piemie oczyszcza się z brudów i przesądów, sposobiąc się na użytecznych członków społeczeństwa. Mamy wyborną aptekę, pięciu miejscowych lekarzy. Dwa traktjery a w nich cukierki i bilardy.

Mamy towarzystwo uczone to jest nauczycieli gimnazji, po większéj części młodych i zdatnych ludzi. Mamy sumiennych urzędników, — poczciwe żony, — dobre matki, — nie szpetne panienki, — domowe wirtuozki. — Mamy swoją (choć trochę śmieszną) arystokrację; która sili się na wykwintne stroje, naśladuje niezgrabnie wielkich panów, jeździ paradnie, urządza modne apartamenta, budnary i radaby do nich sprowadzić wszystkie bogactwa Kalifornji. Mamy też sk[illegible]mne, miłe domy, gdzie panuje przyjacielska [illegible]ma gościnność, połączona z wdzięczną prostotą.

Z żalem wspomnieć wypada, że minęły zło[illegible]sy, w których miasto nasze było roskosznem [illegible]szkańców siedliskiem, powabem dla okolicy i zazdrosnem dla innych powiatów miejscem. Mieliśmy ciągłe klubowe zgromadzenie — składkową bibljotekę obfitą w najnowsze dzieła, pisma perjodyczne, — mieliśmy publiczne zabawy, amatorskie teatra, [illegible]certa! Dzisiaj to wszystko ustało.. Dla czego, nie wi[illegible] może dla ciężkich czasów! a może z porządku natury, że wszystko na tym świecie przemijać musi! *Sic transit gloria mundi.* *(d. n.)*

TEATR WIELKI. Jutro: *Gizella*, trzecie wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff. — Część opery.

Dziś rano stopni zimna 9, wczoraj w poł. zimna 17.
Wysokość wody na Wiśle cali 9.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.